



# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



## Ojciec nasz.



Ojciec nasz w niebie! święć się Imię Twoje!  
Nad nocą zwątpień zapal wiary zorze,  
Użyj Swęj łaski, i błogosław znoje  
Tych, co Cię wielbią w pokorze!  
Przyjdź Twe Królestwo, ono niech wśród ludów  
Jaśnieje czystym ducha majestatem —  
Bądź wola Twoja, w życiu łez i trudów,  
Na świecie, i ponad światem!...

U stóp Twych klęczą marnotrawne syny,  
Więc jak my bliźnim z serca odpuszczamy,  
Tak odpuść nam nasze winy...

Słabi jesteśmy, lecz oświeć sumienie,  
I nie zostawiaj nas bez wsparcia Twego,  
Nie wódz na próbę i na pokuszenie,  
Ale nas zbaw ode złego!

Zofia K.

## Obronca Jasnej Góry.

(W trzechsetną rocznicę urodzin).

**D**o kościoła w miasteczku Iwanowicach, w dawnym województwie Kaliskiem a dzisiejszej gubernii tegoż nazwiska r. 1603, dnia 16 listopada przyniesiono dziecko do chrztu.

Ksiądz Urban Osiakowski, proboszcz miejscowy, zabierając się do spełnienia Sakramentu, zapytał:

— Jakie imię?

— Klemens — odpowiedział Mateusz, syn Iwanowskiego wójta, który jako ojciec chrzestny, dawał wszelkie objaśnienia.

Ksiądz ochrzcił dziecko a potem, przystępując do spisania metryki, znów zapytał:

— Czyj syn?

— Marcina i Doroty małżonków Kordeckich, mieszczan, zamieszkałych w Iwanowicach — odpowiedział ojciec chrzestny.

Pisarz spisał akt urodzenia i dopełnionego chrztu a ksiądz Osiakowski ozwał się do ojca chrzestnego i kilku kobiet podówczas będących:

— Życzcież ode mnie Kordeckim, żeby im się synaczek na chwałę Najwyższego, rodzicom na pociechę, a krajowi na pożytek wychował.

— Klemens mu dali imię, a imię to znaczy *wytrwały*, niechże będzie wytrwały w wierze i pracy, a jako jego ojciec pracowity i uczciwy — dodał, zegnając kłaniających mu się do kolan mieszczan.

I oto rósł sobie mały Klemens jak rosła w tym czasie i baraszkował z rówieśnikami Iwanowskiego.

Wkrótce ujrzał księdza, idącego z brewiarzem, i chodzącego z brewiarzem.

otaczającym plebanie, przestawał się bawić, zamyślał się i w tem zamyśleniu póty zostawał, póki go który z rówieśników nie pociągnął za rękaw, mówiąc:

— Klimek, cożes się tak zagapił?

— Eh, nic, jeno myślę sobie, że jabym chciał być księdzem... — odpowiadał Klimek.

— Oho, widzicie go, księdzem! — żartowali towarzysze zabaw.

I wśród tych dziecięcych zadumań i zabaw, Klimek wyrastał na chłopca, który musiał podzielać twardą pracę rodziców swych uczciwych, lecz ubogich rolników mieszczan.

Kiedy i gdzie Klemens Kordecki rozpoczął szkolną naukę, nie nam biografowie późniejszego zakonnika-bohatera nie powiadają. Według jednych chodził do szkółki parafialnej w Wieruszowie, według drugich uczęszczał do szkół w Kaliszu. \*)

Jedno i drugie może być prawdą, jakkolwiek pewnem jest, że marzenia swe urzeczywistnił, wstępując do klasztoru Św. Pawła t. j. OO. Paulinów w Częstochowie. Urzeczywistnił je zaś stosunkowo dość późno, bo dopiero w 1634 r. przyjął święcenia, przyczem jako zakonnikowi, nadano mu imię Augustyn. Imię to rozstawione później bohaterskim czynem obrony Częstochowy, zrosło się z nazwiskiem Kordeckiego.

Wybitne zdolności zakonnika, pobożność i prawość charakteru, zwróciła nań oczy zgromadzenia OO. Paulinów. Został też wkrótce przeorem w Oporowie \*\*), potem, w Pińczowie a od r. 1650 w Częstochowie.

Skorzystał z tych niezgód Karol Gustaw, król Szwedzki. Wszedł w sojusz ze smutnej pamięci podkanclerzem Hieronimem Radziejowskim, mającym wieczne pretensye i niechęć do Jana Kazimierza. Przy pomocy Radziejowskiego Karol Gustaw zjednał sobie wielu stronników między znakomitymi panami, najechał Pomorze w lipcu roku 1655 i jak wichur wpadł na Wielkopolskę, którą mu poddał Krzysztof Opaliński. Jednocześnie wódz szwedzki Magnus de la Gardie, idąc przez Inflanty, zajął Dynaburg, wkroczył na Litwę, gdzie Janusz Radziwiłł poddał mu Wilno i Karola Gustawa uznał wielkim księciem litewskim.

To nadzwyczajne powodzenie Karola Gustawa i przyjaźń dlań możliwych, osłabiła ducha w narodzie.

Jeżeli ci, co stoją na czele, poddają się Szwedom, jakżeż my możemy mu się opierać! — mówiła szlachta.

Nie opierała się też, uznawała władzę Karola Gustawa.

Łatwo więc Szwedzi zajęli Warszawę, a Jan Kazimierz uszedł wraz z żoną na Szląsk.

— Zajęliśmy Warszawę, zajmniemy i Kraków — pomyślał sobie Karol Gustaw.

I jak dumny zwycięzca pociągnął pod prastarą stolicę.

Tu dowodził załogą Stefan Czarniecki; dzielny rycerz długo bronił starego grodu; spalił nawet przedmieścia, żeby utrudnić przystęp nieprzyjacielowi, widząc wszakże, iż nikt mu odsieczy nie daje a sam nie podola trzykroć większej sile, poddał Kraków 17-go października 1655 r.

Poddał, lecz położył za warunek uszanowanie kościołów, klasztorów, akademii, wyjście swobodne całej załogi i zawieszenie broni na 2 miesiące \*).

\*) Wspomina o tem ks. Adam Chodyński w Kaliszaninie w r. 1882.

\*\*\*) W pow. Kutnewskim w klasztorze OO. Paulinów, o których tutaj przez biskupa Kujawskiego Oporowicz w. Klasztor istniał do r. 1867.

\*\*\*\*) Muczkowski: Obrona Krakowa i wojna polska.

## WIELKI POST.

„PROCH JESTEŚ I W PROCH SIĘ OBRÓCISZ”

**W**ielki Post się zaczął, ucichły karnawałowe zabawy, znikły ze stołu pączki i faworki, a ich miejsce zajął śledź, przysmak ubogich. Usuwa on mięso na całe siedm tygodni z chat wieśniaczych, usuwa często nawet mleko i masło, bo pobożny nasz lud zwykle „o suchym

poście”, to jest o soli i oleju, przeżywa czas umartwień przedwielkanocnych.

Post rozpoczyna się od środy zwanej popielcową, w dniu tym kapłani święcą popiół i posypują nim głowy korzącego się po kościołach ludu. Piękną naukę zawiera ten obrząd, przypomina, że jak z prochu powstały nasze ciała, tak w proch się obrócą, że więc nie uciechy ziemskie, ale o uszlachetnienie i zbawienie duszy należy mieć staranie.

„Bo na tym świecie, śmierć wszystko zmiecie,  
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie!”



Nie łatwo jednak przychodzi rozbawioną i rozkarnawałowaną młodzież do poważnych usposobień rozmyślań. To też zachowały się dotąd różne zwyczaje, przywiązane do środy popielcowej, a nic z postem nie mające wspólnego. Do takich należy przypinanie klocków, które często wywołują szczerą uciechę. Widziałam także na wsi w pow. Sandomierskim zwyczaj wykupywania się młodych mężatek. W środę popielcową zatoczono przed dwór wózek umajony choiną a ciągniony przez kilka starszych gospodyń. Przyjechały po dziewoję, która w czasie zapust ślub wzięła a dotąd się starościnom nie okupiła. Tym razem obwieziono młodą mężatkę na około dziedzińca i skończyło się na poczęstunku we dworze, ale zwykle włościanki poczęstunek taki wyprawiały w karczmie; każda młoda gospodyni swoim sąsiadkom okupić się musiała sutem przyjęciem.

Post, jako ćwiczenie religijne, umartwienie ciała dla okazania skruchy, lub też dla prześlągania za popełnione winy, był znany u wielu ludów. Obchodzono w Rzymie post ku uczczeniu dobroczynnej Cerey, bogini żniw i urodzaju, Egipcyanie postem czcili lzydę. Wiemy z historii świętej jak surowo pościli prorocy Izraela, a post i dziś jeszcze obowiązuje wyznawców starego zakonu. Zachowują posty Hindusi i Persowie, bo poskramianie zmysłów, ćwiczenie się w wstrzemięźliwości, było zawsze uważane za zbawienny środek, dopomagający do hartowania naszej woli i odrywania serca od uciech materyalnych.

Znałam pięcioletniego chłopczyka, który z umysłu nosił przy sobie karmelki, żeby mieć sposobność zwalczania pokusy łakomstwa. Wyrósł z niego hartowny i dzielny człowiek. Nawet takiej miary mąż jak Benjamin Franklin, towarzysz Waszyngtona, któremu nauka zawdzięcza wynalazek piorunochronów, nie gardził postem, jako ćwiczeniem umacniającem charakter. Radził on kłaść przed sobą soczysty owoc, lub inny ulubiony przysmak i zwalczać chęć spożycia smacznego kęska.

Kościół nasz uświęcił post i uczynił go wraz z modlitwą i jałmużną jednym ze sposobów doskonalenia się i duchowego panowania nad sobą. Od najdawniejszych czasów chrześcijaństwa zachowywali post w piątek dla łączenia się z męką Chrystusa Pana i w środę dla uczczenia Matki Boskiej; od IV wieku post ze środy przeniesiono na sobotę. Czterdziestodniowy post przed Wielkanocą ustanowiony został na pamiątkę postu Jezusa Chrystusa na puszczy i jako przygotowanie do należytego uczczenia Męki Pańskiej i Zmartwychwstania. Kościół zwalnia od niego jednak wszystkich tych, którzy dla słabych sił, podeszłego wieku, lub zbyt ciężkiej pracy stosować się do wymagań postu ściśle nie mogą. Nauka, jak każde umysłowe zajęcie, wyczerpuje organizm, dla uczącej się młodzieży właściwe odżywianie się jest konieczne. Surowe reguły postu w części tylko są obowiązującą czytelnicy „Wieczorów,” jak wiecie z katechizmu; słabsi mogą nadto otrzymywać dyspensy, ale obowiązuje was w całości jego duch wyrzeczenia się czczych uciech ciała dla pracy nad uszlachetnieniem serca, zahartowaniem woli i należytego przygotowania się do sakramentu pokuty i komunii świętej. Jeśli karnawałują wyłącznie prawie ludzie zamożni, to poszczą i modlą się tłumy ludu, szukającego pociechy u stóp krzyża. Spiesząc do nauki, na pensję, do gimnazyjów, wstępujcie po drodze co dzień w podwoje kościołów, pamiętajcie o tem, że to czas postu i ogólnej żałoby, wlatujcie myślą ku tym chwilom na zawsze pamiętnym dla całej ludzkości, kiedy Syn Boży konał na krzyżu dla odkupienia rodu ludzkiego, objawiwszy mu prawdziwą wiarę i ogłosiwszy prawo sprawiedliwości i miłości powszechnej.

Prawo to, jedno dla wszystkich, jak życie, ból i śmierć, jest udziałem każdego człowieka. Z prochu powstałszy i w proch się obrócić musimy, głosi kapłan posypując nasze głowy popiołem, ale od nas tylko zależy wznieść się duchem na wyżyny, na które prowadzi nas przykład Chrystusa Pana, i ku temu służyć powinny wielkopostne umartwienia.

Zofia Bukowiecka.



Maks Semberton.

## Pałac w głębi oceanu.

(Dalszy ciąg.)

III.

(Jasper Beggs rozgląda się w położeniu i wie, co czynić należy).

Siedziała w altanie obrośniętej nieznanymi krzewami, a obok kuzynka jej, którąśmy przezwali ciotką Agatą. Nie słyszała naszych kroków. Dopiero, gdyśmy byli blisko i gdy służący Chińczyk powitał mojego żółtego towarzysza, panna Marya (bo nie mogłem się zgodzić, aby ją nazywać panią Czerny) panna Marya podniosła głowę. Ujrzawszy nas, zerwała się z fotelu, zbladła jak płótno i nie była w stanie wymówić ani jednego słowa. Ja trzymałem kapelusz w rękę i musiałem mieć pewnie głupią minę. Bo pomyślcie sobie, przepłynąłem dwanaście tysięcy mil, aby ją zobaczyć i spełnić jej polecenie, a tu nie mogę się nawet swobodnie przywitać, bo obok stoi ten żółty potwór i wygląda, jak gdyby w każdej chwili chciał nas pożreć.

— Panno Maryo,— rzekłem nareszcie,— jestem na rozkazy pani. Okręt stoi pod parą i czekamy tylko na panią, aby od płynąć.

Ona patrzyła na mnie, jakby nie rozumiała, co do niej mówię. Podniosła rękę do gardła, bo ją coś ścisnęło, a stara ciotka Agata powtórzyła kilka razy:

— Bardzo jestem rada, że was widzę. — Mój towarzysz zbliżył się do panny Maryii zaczął jej szeptać do ucha ale tak głośno, że słycać było wszystko o kilka kroków.

— Pani dziś nie wsiądzie na okręt. Coby pan powiedział, gdyby wróciwszy z dalekiej podróży, nie zastał pani w domu? Nigdy nie słyszałem o okręcie, który miał po panią przyjechać. Pan Czerny bardzo się ucieszy tą wiadomością. Niech pani każe tym ludziom wracać na statek, niech pani zaraz każe.

Mówił coraz głośniej, nareszcie krzyczał, jak gdyby wśród burzy wydawał rozkazy na okręcie. Od tej chwili zrozumiałem, że moja pani nie ma tu swojej woli i że się okropnie boi tego człowieka. Nie powiedziała mi tego, co prawda, i żadnym ruchem nie dała znać po sobie, ale z oczu jej wyczytałem śmiertelną obawę. Więc przysięgłem sobie, że dziś jeszcze dowiem się prawdy, choćby stu takich potworów chciało mi przeszkodzić. Nie okazałem jednak oburzenia i odrzekłem spokojnie: — Masz dziwnie miły głos: słodki, jak gdyby słowik śpiewał. Ale jeżeli

Karol Gustaw wszystko przyrzekł lecz nic nie otrzymał.

Przedewszystkiem pozwolił wojsku rabować miasto, sam zaś jak tryumfator wszedł do kościoła na Wawelu. Orowadzał go kanonik Szymon Starowolski, w którego orszaku znajdował się ksiądz Augustyn Kordecki, będący w ówczas w Krakowie.

Tenże sam Szymon Starowolski zwiedzanie Wawelu przez Karola Gustawa tak opisuje.

Zwycięzca wszedł w kapeluszu na głowie i niepomny na świętość miejsca, począł głośno ze swoimi rozmawiać.

Karol Gustaw postąpiwszy kilka kroków, zdjął kapelusz, udając, że mu gorąco, i że pot z czoła ociera.

Tak mocarz ziemski po przypomnieniu sobie, że jest nad nim, jako i całym światem moc wyższa, moc wszechmocnego Boga, jakoś nieco spokorniał — dodaje Starowolski.

Tymczasem ksiądz przeor Kordecki, załatwiwszy sprawę swego klasztoru, ze ściśniętem sercem do Częstochowy powracał.

Tu wszystkie zabudowania klasztorne zastał zajęte przez okoliczną szlachtę i garstkę mieszczan, którzy się pod skrzydła N. Panny Maryi, jako Obrońcielki zgnębionych, cisnęli. Między innymi zastał całą rodziną Stefana Zamoyskiego, miecznika sieradzkiego i Piotra Czarnieckiego.

Wkrótce po powrocie do klasztoru, Kordecki miał sposobność dowieść czynem, jak duch jego górował nad tymi, którzy przenosili sprawy codziennego życia, osobiste dostojeństwa nad spełnienie obowiązku.

Karol Gustaw słysząc o wielkich skarbach nagromadzonych od wieków na Jasnej Górze, zapragnął te skarby posiadać. Wysłał więc wojska swe, w których niestety, było bardzo dużo sprzyjających mu Polaków.

Jednym z takich oddziałów dowodził Jan Wejhard, hrabia na Wrzeszczowicach.

Wejhard niedawno jeszcze był dobroczyńcą klasztoru, odwiedzał O.O. Paulinów, modlił się przed obrazem Matki Boskiej, teraz na Jej przybytek rękę podnosił...

Chciał on namową skłonić Kordeckiego do podania twierdzy, przekładał więc:

— Kraj cały jest już w ręku potężnego Karola Gustawa, próżny więc opór takiej małej, jak wasza twierdza, poddajcie się dobrowolnie...

Przeor po krótkiej naradzie z zakonnikami i dowódcami t. j. Stefanem Zamoyskim i Piotrem Czarnieckim, odpowiedział:

— Wierzmy w opiekę Boga i przyczynę Najświętszej Panny, nie lękamy się oblężenia i gotowi jesteśmy umrzeć w obronie religii.

Usłyszawszy tę odpowiedź, Wrzeszczowicz pienie się ze złości. Głos wewnętrzny wołał na niego:

— Jesteś odstępcą, podnosisz rękę na święte miejsce, w którym niedawno korzyłeś się, składając modły.

Ale im więcej głos ten się odzywał, tem więcej Wejhard zaciął się w swej złości, wołając:

— Zrównamy z ziemią tę jaskinię zagorzalców, kamień na kamieniu nawet nie zostanie.

Po kilku jednak daremnych natarciach, usunął się z pod murów a na jego miejsce przybył generał szwedzki, Miller.

Załoga małej Jasnogórskiej twierdzy liczyła zaledwie 400 ludzi zdatnych do boju, działa też mieli niewielkie i w niewielkiej liczbie, Miller zaś pod mury sprowadził 8,000 wojska i doskonałych 20 różnego kalibru armat.

(d. c. n.)

## BŁĘKITNA WSTĘGA.

Powieść z XVI wieku

przez Z. Morawską.

(Dalszy ciąg).

**N**iech wejdzie! — zawołała żywo królowna.

Wsunął się więc Jacek i z właściwym ukłonem podał pismo.

Dworki, że to byle jak były odziane i niejedna bosą nóżką świeciła, zbiły się w gromadkę, zasłaniając jedną drugą.

— Kornelko, przeczytaj! — zawołała królowna.

Kornelka zapomniawszy, że ma tylko białą płótniankę na sobie i zarzuconą na szyi błękitną wstęgę, wysunęła się z pomiędzy dwórek i wzięwszy małą olejną lampkę, u nóg królowny uklękła.

Ochmistrzyni zaś, chociaż ciekawość ją paliła, rozumiejąc, iż nie wypada jej podczas czytania listu pozostać bez wyraźnego królowny rozkazu, usunęła się wraz z dworkami dyskretnie. Odchodząc wszakże, spojrzała niechętnie na Kornelkę. Dworki zaś poczęły cichuteńko chichotać, boć ta błękitna wstęga dziwnie do białej płótnianki nie pasowała.

Jacek też, wyciągnawszy po swojemu szyję, przylgnął oczami do onej i odchodząc szepnął:

— Tę wstęgę muszę pozyskać.

Kornelka tymczasem rozłamała woskową pieczęć i czytać poczęła:

„Miłościwa królowno, sercem ukochana nam siostrze i dobrodziejko!

Uporałem się jakoś z najpilniejszymi sprawami w stolicy, pragnę ją też jak najprędzej na czas jakiś opuścić i miłego spokoju, a odpoczynku zażyć. Gdzież mi zaś miłszym być może, jak w waszem, ukochana siostrze, zamczku, zatęskniłem też do was, boć my oboje sieroty, siebie tylko wzajem na tej ziemi mamy i siebie pocieszać i w tęsknicach winniśmy koić. Przeto, rad do was zjadę a i święta z wami przepędzę.

Słąc wam pozdrowienie braterskie, z bijącym sercem i niecierpliwością rezolucyi, tuszę sobie przychylnę, oczekiwać będę.

Całą duszą wam oddany i miłujący brat

Dan w Krakowie

Zygmunt August

18 novembris Anno 1571.

Rex

Królowna ze łzami w oczach słuchała listu, przerywając go częstem westchnieniem, aż nareszcie zawołała:

— Czy ja sobie życzę! mój Boże; a toć całym sercem pragnę ujrzeć tego ukochanego brata, a najmiłościwszego naszego króla i pana! Oj, prawdę on mówi, żeśmy oboje sieroty, ach, i jakie, i jakie... — mówiła w rozczuleniu. — Tak, tak, nie dał mu Pan Bóg potomka, imię Jagiellońskie zejdzie z tym ukochanym Zygmutem do grobu... — biadała, wdychając.

— Najmiłościwsza pani w takiej radosnej chwili smutnemi myślami sobie głowę zajmuje — przerwała Kornelka dzwicznym swym głosem, obejmując z pieśczęcią kolana swej dobrodziejki i tuląc do nich swą głowę.

— Prawda, sroczko — rzekła — prawda, radosna to chwila, kiedy król jegomość, najukochańszy mój Zygmutek chce do nas przyjechać — mówiła królowna, głaszcząc głowę swej ulubienicy.

— Trzeba zaraz właściwe rozporządzenia ku przyjęcia najmiłościwszego wydać... — rzekła jakby do siebie, i zaraz dodała: — A zakołatajże przedko.

Kornelka od jej nóg się zerwała, a królowna spojrzawszy na nią, zawołała:

— Bóże się Boga, dziewczyno, tożes ty rozodziana, jeno ze wstęgą na płótniance! Jakżeś ty mogła tak się ludziom pokazać! — do dała.

I wzięwszy półkożuszek, własnymi rękami zarzu ciła go na ramiona swej ulubienicy.

Gdy więc weszła ochmistrzyni, a za nią Jacek jako oddawca listu, Kornelki główka za ledwie wyglądała z obszernego odzienia, a długie rękawy zwieszały się, jak dwa opuszczone skrzydła.

Nic więc dziwnego, że ochmistrzyni uśmiechnęła się, ujrawszy ją w tym stroju. Ale był to uśmiech prawie pogardliwy, jakby chciała powiedzieć:

— Królowna tę dziewczynę nie wiedzieć już w co odzieje!

Jacek zaś wytrzeszczył oczy i chociaż wyciągał szyję, błękitnej wstęgi nie mógł dopatrzeć.

#### IV.

#### Zapaśnicy.

Oznajmienie dworowi o przyjeździe monarchy było już tylko formą, jednocześnie bowiem gdy list oznajmiał o tem królownie, dwórki zdołały wydobyć z mrukliwego Jacka, że przybyły dworzanie nie z czem innym, jeno z tą nowiną był przysłany.

Zaraz też zawrzało w Ujazdowskim zameczku jak w ulu, a kiedy marszałek oddawcę listu ugaskał, otoczenie królowny a zwłaszcza dwórki cieszyły się, że się przerwie monotonne życie, i jakaś rozrywka nadarzy.

— Przecie król nie będzie z nami pacierzy odprawiał — rzekła jedna.

— Albo w krośnach wyszywał — dorzuciła druga.

— Albo zabawiał się w ślepą babkę z dziećmi — wtrąciła trzecia.

— Będzie się też i czemu przyjrzeć, bo nasz pan dworno zjedzie — ozwała się któraś.

— Skąd wiesz, skąd? — posypały się pytania.

Zostały one wszakże bez odpowiedzi, bo w tej chwili ochmistrzyni wróciła z komnaty królowny i surowym swym głosem rzekła:

— Jejmość królowna nie potrzebuje już dziś waszych usług!

I nakazującym ruchem drzwi wskazała.

Dwórki zamilkły i jak spłoszone kuropatwy do swej sypialni umknęły.

Rzeczywiście, z wieścią o przybyciu króla dwór jego siostry się ożywił.



Denton zatrzymuje Jaspera. (Pałac w głębi oceanu).

Wzięto się wszakże do uporządkowania i ozdoby komnat królewskich. Mieszczanie zaś i rzemieślnicy rokując sobie z przybycia monarchy przywileje i zyski, nosili kobierce, pokrycia na meble, opony, kaftki na postawienie nowych kominów i t. p. Słowem, na zamku zapanował ruch, jak przystało.

Każdy też przy tych przygotowaniach dodawał:

— Nasz pan lubuje się w ozdobach, trzeba mu dogodzić, a niech też wie, że i my na takich rzeczach się znamy!

Księżę Holszański zaś przybywszy do Ujazdowa z żoną i córką o naznaczonej godzinie, zaraz po pierwszym przywitaniu i wypowiedzeniu pierwszych komplementów, ozwał się w te słowa:

— Obok jej królewskiej mości najmiłościwszej naszej pani, będziemy mieli wkrótce i najmiłościwszego monarchy.

— Doszła już do waszej miłości ta radosna nowina? — spytała Anna.

— Najmiłościwsza królowno, jadę z Krakowa poprzedzając niejako najmiłościwszego pana...

— I nie rzekliście mi tego wczoraj!... — przerwała Anna z pewną wymówką.

— Nie miałem żadnego ku temu rozkazania, zostawiłem więc przyniesienie wieści temu, który to miał polecenie, sam zaś śpieszyłem jeno, aby najmiłościwszą panią powitać i córkę względem jej polecić.

To mówiąc, wskazał stojącą opodal obok matki dziewczeczkę, która w tejże chwili oddała ukłon głębioki.

— Przybliź się, moje dziecko, przybliź — rzekła królowna. — A jakież ci imię? — spytała, gdy księżniczka postąpiła kilka kroków.

— Zofka, do usług jej królewskiej mości — od rzekła, zbliżywszy się o dwa kroki.

(d. c. n.)

chcesz zrobić majątek, to pójdź do portu na wyspę Scilly i ofiaruj się, że zastąpisz syrenę \*) gdy się zepsuje. Możesz być pewny, że cię przyjmą z otwartymi rękami. Cóż to, czy pani jest głucha, że wrzeszczysz, jak opętany. Ostrożnie, kochanku, bo zachrypniesz!

Odwrocił się wściekły, ale tymczasem panna Marya, która stała dotychczas jak posąg z kamienia, wyciągnęła do mnie obie ręce i zawołała drżącym głosem.

— O! kapitanie, czy to pan, czy to pan naprawdę tu przyszedł! Nie mogę wierzyć, choć pana widzę.

— Tak, to ja, odpowiedziałem niby obojętnie. Jadę do San Francisco, i zatrzymałem się tu według rozkazu. Okręt mój stoi niedaleko, a na pokładzie są ludzie, którzy panią znali: Piotr Bligh i pan Jakób, a to jest Dolly Ven, który z czasem urośnie na porządnego człowieka.

Mówiąc to popchnąłem chłopca naprzód, a on nieśmiały, jak wszyscy marynarze, ujął jej rękę i potrząsał z całej siły. Stara ciotka Agata zaczęła swoim zwyczajem pleść trzy po trzy, dość, że przez chwilę wyglądaliśmy wszyscy jak przyjaciele, którzy się spotkali na rogu ulicy.

— Ogromnie się cieszę, rzekła ciotka, że pana widzę: wasze życie marynarskie jest tak niebezpieczne, i tak mi was żal, zwłaszcza zimą, kiedy musicie drapać się po obmarzniętych masztach.

— To nic, przywykliśmy do pracy, ale jak zdrowie szanownej pani?

— Dziękuję panu. Bardzo mi tu dobrze. Mój siostrzeniec jest trochę ekscentryczny, ale cóż zrobić, trzeba brać życie, tak jak jest. Biedna Marynia czuje się bardzo nieszczęśliwa, ale ja jej tłumaczę, że z czasem wszystko się ułoży, i że później będzie mogła robić, co zechce. Na niczem jej nie zbywa, ma wszelkie wygody, a jeżeli mąż woli tu mieszkać niż gdzie indziej, to trzeba się z jego wolą zgodzić. Przecież żona winna posłuszeństwo mężowi.

Nic jej nie odpowiedziałem, pokiwałem tylko głową, bo moja pani mówiła właśnie do mnie.

— Panie Beggs, zjesz z nami śniadanie, nie trzeba, żebyś nas brał za ludzi niegościnnych, nawet jeżeli zaraz potem będziesz musiał odejść. Panie Denton, powiedz pan służbie, że kapitan Beggs zostaje u mnie na śniadanie i każ zaraz podawać.

Panna Marya wydawała niby rozkazy złotemu człowiekowi, a z jej ocz wyczytałem, że ona go prosi, aby jej pozwolił zatrzymać mnie u siebie, a on jej wzrokiem mówił „Pożalujesz tego”. Nic jej jednak nie odpowiedział. Wszedł na werendę i przez okno wołał na kucharkę. Ja zaś skorzystałem z chwili i przemówiłem pierwsze rozsądne słowo.

— Pani, okręt czeka, czy mamy odjechać, czy zostać?

Zapytałem w tej formie, bo chciałem wiedzieć, czy moja pani potrzebuje mnie a zarazem oddawałem się z okrętem i całą załogą na wyłączne jej rozkazy. Nigdy nie zapomnę odpowiedzi:

— Odjedźcie—rzekła ledwie dosłyszalnym głosem—ale Jasperze Beggs, na Boga wróćcie potem do mnie. Kiwnąłem głową i zacząłem mówić o czemś innym.

Tymczasem Denton, ów człowiek z żółtą brodą, wrócił do nas. Ciotka tymczasem zaczęła paplać po swojemu: wypytywała o różne gatunki ryb i chciała się dowiedzieć koniecznie, ile waży kotwica, jak się nazywają żagle, jednym słowem bawiła mnie rozmową, zastosowaną według niej do umysłu biednego

marynarza. Opowiedziałem historią rekina, który połknął misjonarza i od tej chwili zawsze w czasie nabożeństwa pływał koło naszego okrętu i to ją zastanowiło.

Opowiadałem wesoło, a ze ściśniętym sercem patrzałem na pannę Maryę. Biedaczka zmieniła się bardzo przez ten rok. Kiedym ją zegnał, była to śliczna, świeża dziewczyna, wesoła i uśmiechnięta, a teraz schudła, zmizerniała, policzki jej zapadły, a zamiast dawnych rumieńców miała na twarzy czerwone plamy. Jej wielkie, błękitne oczy, które się tak zawsze śmiały do życia, teraz patrzyły z takim smutkiem, że mi się płakać chciało. A włosy, rozdzielone nad czołem i spadające w puklach po obu stronach twarzy, nie miały już tak złotego połysku i gdzieś niegdzie widać było srebrną nitkę. Panowała przecież nad swoim smutkiem i przez cały czas śniadania nie dała poznać, że jest nieszczęśliwa. Rozmawiała wesoło, śmiała się, żartowała, nie zwracając najmniejszej uwagi na Dentona, który zły i wściekły stał za jej krzesłem i co chwila mi radził, abym się czym prędzej wynosił. Nie potrzebował się jednak trudzić, gdyż od godziny już wiedziałem, co mam robić; zaledwie wstałszy od stołu, powiedziałem, że czas wracać na pokład i zacząłem się zegnać. Ucałowałem ręce młodej pani, powiedziałem „do widzenia” ciotce Agacie, a kłaniając się ceremonialnie złotej małpie, nie mogłem wytrzymać, aby z niego nie zażartować.

(d. c. n.)

## WALKA LWÓW MORSKICH.

Rząd *pletwonogich* obejmuje zwierzęta ssące, żyjące w morzach. Żyją one towarzysko, mają wydłużone ciało, okrągłą głowę z uzębieniem, zwłaszcza w młodości — takim, jak u zwierząt drapieżnych, bardzo krótkim ogonem, czterema krótkimi łapami o pięciu palcach, rozszerzonych nakształt płetw. Odznaczają dwa ich główne gatunki: foki albo psy morskie, nie mające wystających kłów, i morsy z długimi z górnej szczęki, sterzącymi, na dół skierowanymi kłami.

W oceanie Spokojnym mieszkają pletwonogie dużego wzrostu, którym z powodu niejakiego podobieństwa kształtów, nadano nazwy niektórych zwierząt lądowych, np. kot lub niedźwiedź morski, żyjący w okolicach cieśniny Berynga, którego atlasowa sukienka w młodocianym wieku, należy do bardzo cennych futerek — dalej lew morski, mieszkający w południowych częściach oceanu. Walkę takich dwóch lwów, gdzieś na wyspie Kerguelen, przedstawia właśnie nasza rycina. Zwykle spokojne i łagodne, rzadko waśnią się z sobą, ale i najłagodniejszym zdarza się czasem wpaść w złość, a gdy brak rozsądku, który by ją pohamował, następuje smutna bratobójcza walka.

## ZE ŚWIATA.

**Straszny wypadek.** W Galicyi zdarzył się niedawno z promem w Strzyżowie nad Wisłoką straszny wypadek. Około godz. 5 po południu wracały tłumy ludzi z pogrzebu proboszcza, a wielu z nich miało się przeprowić promem przez Wisłokę. Czy to z powodu przepełnienia promu i silnego prądu wody wezbranej rzeki, czy też z powodu uszkodzenia lina pękła i woda poniosła prom z prądem. Wskutek szarpnięcia

\*) Syrena—przyrząd do dawania niezmiernie donośnych i piskliwych sygnałów na morzu.

cia, jakie towarzyszyło przerwaniu liny — wpadło kilka osób do wody i utonęło. Urzędnicy i służba stacyi kolejowej pośpieszyli natychmiast na ratunek, starając się prom pochwycić osękami. Udało się to na chwilę, lecz pod silnym naporem osęki popękały a prom popłynął dalej. Zatrzymano go dopiero wraz z 11 ludźmi pod Zaborowem. Podczas akcji ratunkowej skutkiem szarpnięć znów kilka osób wpadło do wody i utonęło, wiele z nich wskakiwało do rzeki, próbując dopłynąć do brzegu. Kilka osób wydobyto z narażeniem życia z wody, lecz wielu nie zdołano uratować. Jeden z uratowanych, Jan Dragoń, widząc, że córkę jego prom unosi, rażony atakiem sercowym, zmarł nagle. Z 52 osób przepływających się przez wodę, wyratowało się zaledwie 24 — reszta zginęła. Wypadek ten straszne wywołał przynębienienie.

**Najszybciej za lokomotywa.** W Ameryce północnej lokomotywa nowego typu, z którą czyniono próby w tym czasie na linii z Nowego Yorku do Buffalo, przebiegała milę angielską w 32  $\frac{1}{4}$  sek., to znaczy, że słynny kuryer, między temi miastami pędzić będzie z nieprawdopodobną szybkością 174 kilometrów t. j. około 160 wiorst na godzinę.

### SZARADA.

Pierwsze przyimek, co w swoim znaczeniu,  
Ma rząd podwójny stojąc przy imieniu.  
A przymiotnikiem choć jest drugie trzecie  
Nie zawsze równo jest miłem na świecie.  
Bo kiedy obok znajdzie się ze śmiechem,  
To wesołości odezwie się echem.  
A z workiem w parze postaw go, o dziwy!  
Ozwie się w sposób prawie rozpaczliwy.  
A co dziwniejsza, że gdy ktoś tak biada,  
Nazwa wesołej pory się układa.

### ARYTMOGRYF.

ul. Jontek.

- 1) 10, 8, 1, 14, 22, 24, 20, 14, 10, 2. Powieściopisarz polski.
- 2) 14, 1, 8, 1, 3, 4, 20. Miasto nad Wołgą.
- 3) 1, 16, 17, 4, 13, 1. Imię żeńskie.
- 4) 18, 8, 12, 1, 13. Imię kilku papieży.
- 5) 5, 13, 2, 24, 22, 13, 4. Miasto polskie.
- 6) 18, 7, 1, 22, 17, 4, 20. Dawna rezyd. książąt Mazowieckich.
- 7) 14, 1, 8, 12, 2, 24, 20, 14, 10, 2. Poeta pol. z XVI w.
- 8) 3, 23, 13, 2, 24, 15. Wieś n. Wisłą, dawne opactwo.
- 9) 23, 4, 13, 13, 24. Departament we Francyi.
- 10) 13, 1, 27, 24, 15, 22, 4, 20. Miejsce lecznicze w gub. Lubel.
- 11) 10, 4, 6, 15, 22, 23, 13, 14, 10, 2. Profesor i uczoney pol. XVIII w.
- 12) 4, 6, 4, 16, 24. Miasto na Szląsku.
- 13) 8, 1, 7, 3, 1, 8. Dawny kawalerzysta pol.
- 14) 17, 24, 14, 14, 1, 18. (Miasto w Niemczech.

- 15) 24, 16, 12, 8, 18, 14. Szczyt w górach Kaukazkich.
- 16) 15, 8, 4, 17, 10, 2, 24, 20, 2, 15, 22. Hetman pol. [zm. r. 1621.
- 17) 10, 4, 13, 5, 4. Rzeka w Afryce.
- 18) 2, 13, 4, 20, 8, 4, 16, 27, 1, 20. Miasto pamiętne zjazdem [w 1343 r.

Liczby zastąpić literami i utworzyć wyrazy, których początkowe i końcowe złożony mają: godność, imię i nazwisko księdza bohatera z wojen Szwedzkich, końcowe zaś miejsce jego urodzenia i śmierci.

### ROZWIĄZANIA DO N-ru 7-go.

**Szarady:** Cze — sto — cho — wa.

### Łamigłównki sylabowej:

- 1) Marszałek. 2) AerometR. 3) RycerstwoO. 4) CeraM.
- 5) IsèrE. 6) Nigier.

Marcin Kromer.



### Od Zarządu Kolonii Letnich.

Dwudziesty drugi rok z rzędu wypada nam odwołać się do ofiarności publicznej, w celu zapewnienia dzieciom najuboższej ludności Warszawy w ciągu lata r. b. dobrodziejstw świeżego powietrza i zdrowego posiłku.

Zwiększając corocznie liczbę dzieci wysyłanych na wieś staraniem Kolonii Letnich, w roku ubiegłym dosięgnęliśmy okazałej cyfry 3,000, w stosunku do liczby ludności i warunków jej bytu jest to zaledwie część, która nie czyni za- dość potrzebie.

Towarzystwo nasze z całą wiarą odwołuje się do społeczeństwa, wiedząc dobrze, jak chętnie śpieszy ono zawsze z pomocą potrzebującym.

W celu zebrania potrzebnego funduszu odwołujemy się do wszystkich z uprzejmą prośbą o przyczynienie się ofiarą do dzieła, którem wnosi się zdrowie i pociechę pod dach naszych uboższych braci.

Ofiary składać prosimy w biurze Towarzystwa Kolonii Letnich (Hortensya 1), oraz w redakcyi pism. Redakcyja „Wieczorów Rodzinnych” jak zwykle pośredniczy w przyjmowaniu ofiar i zachęca swych czytelników do składania choćby najdrobniejszych datków dla swych potrzebujących wyjazdu rówieśników.

### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy, jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

**TREŚĆ:** Aniołowie pod krzyżem (ryc.)—Ojciec nasz, wiersz przez Zofię K.—Obrona Jasnej Góry. — Błękitna wstęga, powieść z XVI w. przez Z. Morawską. — Wielki post, przez Zofię Bukowiecką. — Pałac w głębi oceanu, przez Maksę Pembertoną (z ryc.) — Walka lwów morskich (z ryc.) — Ze świata.—Łamigłównki i rozwiązania. — **Dodatek:** O słońcu (z ryc.)—Z księgi przysłów, wiersz przez Lacha. — Mirko, syn rybaka. — Gra towarzyska. — Łamigłównki i rozwiązania. — Skrzyżka do listów.

**Bezpłatny dodatek książkowy:** Wielkie cele, powieść dla młodzieży przez Irenę Mrozowicką.

Redaktorka Ludwika Hauke. Доволено Цензурою. Варшава 9 Февраля 1903 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego. Warecka 15.



## O SŁOŃCU.

Wiele, wiele razy w życiu widziałeś jak słońce zachodzi. Wielka ogniasta kula spuszcza się powoli w dół, a w końcu niknie zupełnie, zostawiając za sobą przez czas jakiś różnokolorowe smugi. A może widziałeś także, jak słońce wschodzi.

Jeżeli nie jesteś śpiochem, to nie-

raz zapewne zrywałeś się o świcie i biegłeś za ogród, skąd doskonale widać wschodzące słońce. A jeżeli o tej porze zawsze byłeś w łóżeczku, to nie widziałeś prawdziwie pięknego widoku.

I czy nigdy nie przyszło ci na myśl, czem jest właściwie ta wielka kula, gdzie ona się znajduje, dokąd idzie?

Z pewnością cię to zaciekawiło. I nie dziwnego. Poznanie tego, na co patrzymy, jest takie zajmujące! Dawno już, bardzo dawno ludzie zajmowali się tem, co ich otaczało. Zajmowali się i słońcem, dowiedzieli się wiele, wiele ciekawych rzeczy.

Czemże jest słońce? Jest to wielka płonąca, jasna kula, tak jasna, że blask jej razi nam oczy, jest bowiem za silny dla naszego wzroku. Źle więc robią te dzieci, które starają się patrzeć na słońce szeroko otwartymi oczami. Można sobie od tego popsuć oczy, a nawet zaniewidzieć. Jeżeli chcecie przyjrzeć się słońcu, musicie patrzeć na nie przez okopcone szkło.

Słońce nie tylko daje nam silne światło, którego nie można zastąpić niczem innym — daje ono nam także wielkie ciepło, pomimo, że jesteśmy oddaleni od niego na wielką, olbrzymią przestrzeń, tak wielką, że jej sobie nawet wyobrazić nie można. Gdyby można było zbudować kolej na słońce, to najszybszy pociąg musiałby jechać trzysta lat. Trzy razy po sto lat! Znaczy, że nikt z ludzi dojechałby tam nie mógł, bo nikt nie żyje tak długo. Ale takiej kolei niema i być nie może.

Prawda, że kula, która nas tak grzeje, pomimo tak wielkiej odległości, musi być bardzo, bardzo

wielką? Rzeczywiście, jest ona olbrzymią, tak olbrzymią, że ziemia nie może się z nią porównać. Jeżeli położycie małe ziarnko grochu obok dyni i wyobrażcie sobie, że ziarno grochu jest ziemią a dynia słońcem — wtedy dopiero możecie mieć pewne pojęcie o różnicy wielkości ziemi i słońca.

Widzisz codzień, jak słońce zniża się, zniża ku dołowi, aż nareszcie ginie gdzieś pod ziemią. Bardzo długo zdawało się ludziom, że to słońce obraca się naokoło ziemi. Ale nasz rodak Kopernik, o którym mówiłam w poprzednim numerze, wyjaśnił im, że się mylą. Przekonał on ich, że to ziemia się obraca, a słońce stoi w miejscu. Nam się wydaje przeciwnie. Ale wydaje nam się także, gdy siedzimy w pociągu, a obok na drugiej linii idzie pociąg — że to my jedziemy a tamten pociąg stoi.

Zapewne nieraz przekonaliście się o tem.

Co zawdzięczamy słońcu? Wszystko cokolwiek tworzy się na ziemi, słońcu swe życie zawdzięcza. Najmniejsza trawka bez słońca wyrosnąćby nie mogła. Wszystkie rośliny zginęłyby odrazu, gdyby je słońce nie ogrzewało. Nie byłoby roślin, zwierząt, ludzi, nie byłoby życia, gdyby nam słonka zabrakło. Gdy kwiat wsuniemy w ciemny kąt, zwiednie po krótkim czasie. Widujesz pewno nieraz na ulicy blade i chorowite dzieci, ubogo ubrane. Mieszkają one w ciemnej suterynie i słońce nie świeci w ich mieszkaniu, tak jak w waszym pokoju. Dla tego są blade i chorują.

Zofia Kwiatkowska.



## Z księgi przysłów.

### IX.

Wicio leniuch nad leniuchy,  
Trudno go dobudzić rano,  
Na wołania wszelkie głuchy,  
Choćby setki raz wołano.

Zawsze kłopot z rannem wsta-  
[niem  
Ma z nim mama oraz niania,  
Tak jest trudno przed śniada-  
[niem  
Sklonić Wicia do powstania.

Aż się wreszcie już znudzili  
Wszystkim w domu te kłopoty,  
Więc by nabrał Wicio miły  
Do wstawania wczas ochoty]

W umówione pewne rano  
Figla Wiciowi spleatano.

Bije ósma i dziewiąta,  
Nikt nie ściąga Wicia z łóżka,  
Niania cicho pokój sprząta,  
Nie przerywa snu leniuszka.

Po śniadaniu coś w godzinę  
Wicio zbudził się. Ach, trzeba  
Było widzieć jego minę,  
Gdy dowiedział się, że chleba

Ani kawy nie dostanie,  
Bo skończone już śniadanie...  
Tak bywa: *kto długo leży,*  
*Tęgo zwykle chleb odbiega!*

Lach.

## MIRKO, syn rybaka.

(Dalszy ciąg).

Znowu wzburzenie w mieście Krasnogrodzie. Wszędzie rozlepione wielkie napisy, że król usunął się dobrowolnie od rządów i wyjechał wraz z kilku sługami do małego zameczku Czarnoskały, położonego w bliskości puszczy. Szepczą jednak cicho, że został raczej porwany i uwięziony.

Dawny kanclerz Nemo, królem się ogłosił, zajął zamek królewski, rozdaje urzędy i godności, sypie pieniędzmi z otwartego skarbcza.

Tymczasem w głębi puszczy, w osadzie węglarskiej Mirko gotuje odwet.

Nie zawiedli go przyjaciele, za pomocą Świetlany, zaczerpnął pieniędzy z jaskiń, zbiera więc i zbroi ochotników na walną wyprawę na Krasnogród. Jest teraz pełen otuchy, dowiedział się przez wysłańców o krzywdzie króla, to podwoiło jeszcze jego zaciętość. Nemo nie będzie korzystał ze swoich niegodziwych czynów, chyba już żadnej sprawiedliwości niema na świecie!

Głuche wieści na skrzydłach wiatru dolatują do Krasnogrodu, i nie dają spać spokojnie występny. Lękają się ludzi miejscowych, otoczyli się liczną strażą. Król Nemo kazał Bojomirovi wyprowadzić wojsko z miasta i rozbić obóz pod murami. Stary wojak nie chciał wprawdzie z razu uznać nowego władcy, ale pokazano mu własnoręczny podpis króla, uchylił więc głowę. W tej chwili siedzi pod swoim namiotem, oczekując na obcych rycerzy, o których strażę dały mu znać, że chcą się z nim zobaczyć w bardzo ważnej sprawie.

Wchodzi nareszcie trzech wojowników w błyszczących zbrojach, najwyższy [podnosi przyłbicę i okrzyk zdumienia wyrwa się z ust Bojomira: to Mirko jego wychowaniec!

Jakież było oburzenie starego wodza, kiedy młodzieniec opowiedział mu o spisku, którego padł ofiarą, o zemście Nema, któremu niegdyś przeszkodził pozbawić życia króla. Bojomir znając zacy charakter swego byłego ucznia, nie wątpił ani chwili o prawdziwości tego opowiadania.

— A teraz ojcze, bo tak nazywał go zawsze Mirko, — czyż oręż, którym uczyłeś mnie walczyć, zwrócisz przeciwko mnie? Mój hufiec stoi niedaleko w puszczy, zbliżę się pod mury miasta, idź ze mną oswobodzić króla, który jest prawdziwym więźniem, przywrócimy mu dawną władzę, a biada zdrajcom.

Pogodnym rankiem, piękny hufiec zbliża się do bram Krasnogrodu, przy odgłosie trąb bojowych. Młody wódz jedzie na czele. Hufce Bojomira stanęły także w szyku bojowym, nie myślą jednak o oporze. Wieść radosna przebiega szeregi. Żyje ten, którego już wszyscy oplakali, idzie pomścić swoje i swego króla krzywdy!

Bojomir wyjeżdża naprzeciwko Mirka, podają sobie ręce, a z piersi tysięcy, wyrwa się jeden głos: — Niech żyje! niech żyje! niech żyje!

Teraz znowu trąbki zagrały, hufiec Mirka idzie na czele, wojsko Bojomira zaś rusza za nim w stronę Czarnoskały, gdzie uwięziony stary król, śmierci tylko wygląda.

Załoga Czarnoskały była również z obcych wojowników złożoną, zrazu chcieli bronić się, ale widząc przemagające siły; prędko odstąpili od tego zamiaru. Zresztą byli oni więcej stróżami więźnia aniżeli obrońcami zamku, a kiedy Mirko obiecał wypłacić żołd podwójny, otworzyli bramy bez wahania.

Król pogrążony w smutnych rozmyśleniach, siedział na krzyżanku, skąd widać było w oddali mury Krasnogrodu. Wtem nadbiegł wierny sługa z doniesieniem, że ogromny hufiec zbrojnych otacza Czarnoskałę. Nie wyrwało to biednego starca z zamyślenia, dopiero gdy okrzyki radości, zmieszane z dźwiękiem trąb, doszły jego uszu, nie wiedząc, co się dzieje, podniósł się, ale kroku postąpić nie mógł ze zbyt dużego wzruszenia. Nagle zasłona u drzwi wchodowych rozsuwa się i Mirko pada do nóg swego dobroczyńcy.

— Królu mój! ojcze mój! — zawołał, całując jego ręce. — Żyję zdrów i cały, i przychodzę uwolnić cię i do stolicy wprowadzić!

Radość nie zabija, inaczej stary król nie byłby chyba przeżył tej radosnej chwili. Wojownicy przez dzień cały spoczywali w Czarnoskale, wysłali jednak zaraz gońców do stolicy, żeby zwiastować mieszkańcom powrót starego króla z przybranym synem na czele wiernego wojska.

(d. c. n.)

## GRA TOWARZYSKA.

### RĘKAWICZKA.

Po grach bieganych mogą dzieci w spokojniejszą grę się zabawić.

Zasiadźcie w koło i wybierzcie losem, kto ma grę rozpocząć, ten też będzie naczelnikiem. Naczelnik rzuca naprzeciw siebie siedzącej osobie rękawiczkę, ta powinna starać się pochwycić ją, pytając:

— Co znaczy ta rękawiczka?

Naczelnik powinien odpowiedzieć cokolwiek przyjdzie mu na myśl, lecz koniecznie do rymu np.

Pytanie: — Co znaczy ta rękawica?

Odpowiedz: — Że przemawiam do szlachcica.

Osoba mająca teraz rękawiczkę, rzuca ją znowu naprzeciwko, t. j. sąsiadowi osoby, która rzuciła najpierwsza; jeśli ma gotową odpowiedź do rymu na to samo pytanie, może je powtórzyć, albo odmienić według woli.

— Posyłam tobie jabłuszko.

— Dla czego?

— Bo cię lubię moja duszko.

— Posyłam tobie jabłuszko.

— Dla czego?

— Bo masz dobre serduszko.

Posyłam tobie jabłuszko.

— Dla czego?

— Bo masz ładne uszko.

Jeśli kto nie prędko znajdzie odpowiedź, lub nie rzuci rękawiczki tej osobie, na którą kolej wypada, albo nie schwyci rękawiczki, daje fant. Dla ułatwienia gry, zanim dzieci wprawiają się w niej, podajemy więcej przykładów:

— Rzucam ci ołówek.

— Dla czego?

— Napisz kilka słówek.

— Rzucam ci malinkę.

— Dla czego?

— Bo łykasz na nią ślinkę.

— Posyłam ci kwiatek.

— Dla czego?

— Przyjaźni zadatek.

— Rzucam ci zegarek.

— Dla czego?

— Maleńki podarek.

— Posyłam ci gwiazdkę z nieba.

— Dla czego?

— Bo ci towarzyszki trzeba.

— Posyłam ci jaskier złoty.

— Dla czego?

— Bo on leczy cię z tęsknoty.

Czasem można tylko figlem odpowiedzieć np.

— Posyłam ci kolczyki.

— Dla czego?

— Z racji fizyki.

Dobrze wychowane dzieci powinny uważać, komu się rzuca, do kogo się mówi, ażeby nie niestosownego nie powiedzieć, nikogo nie obrazić, a dla każdego być uprzejmym.

### SZARADA.

Maryńcia M.

Lód, co z wiosną rzeką spływa,  
Tak, jak *pierwsza* się nazywa;  
Lud o ważnych rzechach radzi,  
Kiedy w *drugim* się gromadzi:  
Wszystko tak i tyle kraje,  
Jak i ile sukna staje.

### ŁAMIGŁÓWKA W KWADRACIE.

ul. Artur R.

* . . . . .	Instrument muzyczny.
. . . . .	Pora roku.
. . . * . . .	Imię męskie.
. . . . .	Imię męskie.
. . . . .	Roślina leśna.
. . . . .	Zegar słoneczny.

W kwadracie o 6-ciu przedziałkach ułożyć wyrazy, aby ich litery oznaczone gwiazdkami złożyły pseudonym mistrza prozy polskiej.

### ZAGADKA W OBRAZKU.



Gdzie jest wilk?

### ROZWIĄZANIA DO N-ru 7-go.

Zagadki: I gła.

### Łamigłówni sylabowej.

Kto w piątek skacze, ten w niedzielę płacze.

## Skrzynka do listów.

**P. Helenie K.** Zaginiony numer posyłamy. Szarada i arytmogryf przyjęte.

**Fiak.** Powieść p. t. „Biruta” skończona, prenumeratory otrzymali ją jako bezpłatny dodatek do pisma, a nowo przybyłym również bezpłatnie rozesłaliśmy część I-a.

**Gedyminowi.** Twój wiersz epiczny ma jeszcze wiele braków, zwłaszcza rytm szwankuje, ale jest pewien zapal. Jeżeli masz ochotę do pisania, to przedewszystkiem ucz się pilnie i czytaj wzory, na których w przyszłości mógłbyś się wzorować. Imię „Otto” odmienia się, 2-gi przypadek jest poprawnie powiedziany.

**Dobre rozwiązania zadań i zadania własnego układu nadesłali:** J. H., H. K., Wańdzia i Jadzia B., Żabka znad Rosi, Kotka Muszka z Krakowa, Industria, Biała Różyczka, Stefan Skw., Pszczółka z nad Warty, Mazur, Halina F., Salscia i Różia S., Felcia i Ewcia H., Rzymianka, B. Mark., Bronia i Terenia, Zochna z nad Pełtwi, Edek Rom., Dziunia z Nowego Światu, Stokrotka, Mania Chołon., Biała Kotka, Roman K.,

Nie znasz mnie jeszcze! pisze **Bystry Sokół**. Tak, nie znałam cię dotąd, ale teraz wiem już, że nosisz nazwisko poety, który umiał pięknie opisywać nasz lud wiejski. Życzę ci miłości u swoich Sokole, a do konkursu na kaligrafię zapraszam, pismo masz dobre, czemu nie miałbyś starać się o nagrodę?

Jak to dobrze **Żabko**, że zamiast połknąć **Muszkę z nad Rosi**, bo tak zwykle robią żabki, namówiłaś ją do wspólnego listu. A zasługiwałaś na ten los, Muszko, skoro jesteś tak nieśmiała, że się boisz Jaskółki. Ja jednak nie chcę być gorszą od Żabki i nietylko cię nie połknę, ale uścisknę serdecznie, prosząc o częstsze liściki. Tobie zaś **Żabko** radzę, byś uprawiała sporty, skoro masz do nich zamiłowanie. Możesz robić dalekie spacery, możesz się ślizgać na lodzie, piłka jest także doskonałym ćwiczeniem, przecież Grecy, ci najślawniejsi i nie-doścignieni atleci, tak wielką wagę przywiązywali do zabawy, która polegała na zręcznym rzucaniu okrągłej metalowej tarczy, Dyskiem zwanej.

Będę ci bardzo wdzięczna **Wisielko**, jeśli mi prędko doniesiesz, czy wróciła do zdrowia dobra p. Zofia, która was uczy muzyki i do czytania zachęca. Staraj się tylko **Wisielko** mniej zużywać atramentu, bo i na liście rozlał się on czarnymi plamami i paluszki twoje pewno ucierpiały od tej powodzi.

**Paganel** pyta co chciałabym wyczytać w jego liście. Naturalnie to wszystko, co życzliwy przyjaciel wiedzieć pragnie. A więc czy się uczysz z domu, czy w szkole, czy masz rodziców i rodzeństwo, jakie lekcje najchętniej odrabiasz? Spróbuj odpowiedzieć na te pytania a dalsza znajomość później potem łatwo.

**Trawce Esparto** radzę z całego serca, aby wytrwała w zamiarach, do których się tak rozumnie przygotowuje. Nie ma szlachetniejszego celu, jak przez pracę dla siebie i drugich dążyć do coraz większej doskonałości i zrobićszy dużo dobrego po drodze życia, zdobyć sobie niezależność materialną na starość, kiedy już każde zajęcie staje się ciężarem. Znam szkołę freblowską, której skończenie daje takie świadectwa, jakich pragniesz, Trawko.

**Tulipanowi z Polesia** dziękuję serdecznie za miłutki liścik i życzliwość, z jaką wspomina nasze kochane pisemko.

**Gałązkę Jaśminu** witam z radością w gronie korespondentek. Jaśmin to taki miły kwiatek, daj mi się bliżej poznać Gałązko, donosząc dużo szczegółów o sobie i swojej rodzinie, nie znudzisz mnie, mogę ci za to zaręczyć.

Któż to mówił ci **Nasturcyo**, że kobieta odznaczać się powinna brakiem energii? Nie mogę się zgodzić na to zdanie, wydaje mi się ono nawet bardzo dziwnem. Energia każdemu człowiekowi potrzebna, zarówno, mężczyźnie jak kobiecie. Tyl-

ko energia niema nic wspólnego z szorstkością, a zdarza mi się widzieć młode osobki, które mieszają te dwa pojęcia. Można dążyć wytrwale do zamierzonego celu, można wysilać władzę umysłu i serca dla dopięcia zamiaru, a jednak czynić to spokojnie, z poszanowaniem dla upodobań i uczuć osób, z którymi żyjemy. Siostra Miłosierdzia musi być energiczną, inaczej nie podołałaby rozlicznym swoim pracom, a jednak spokój i słodycz są jej pierwszymi przymiotami. Spokój ten nawet znamionuje siłę a więc i energię. Czy zgadzasz się zenną kochane **Nasturcyo** i ty **Sniezko Leśna?** Rozczuliła mnie historia twojego wróbelka i chciałabym razem z tobą pieścić ślicznego kanarka.

Siostram **Niezapominajec** i **Stokrotce** dziękuję za ich miły i starannie napisany liścik. Cieszy mnie to, że tak chętnie czytacie książki i Wieczory, ale czy istotnie nie macie żadnych rozrywek na wsi? Ja więc tak lubię, nietylko w lecie, kiedy można uprawiać ogródek, zbierać zielnik, chodzić na dalekie spacery, ale także w zimie, bo łatwo na wsi o ślizgawkę, sanna bywa wyborna, a przytem można odwiedzać krowy w oborze i ulubione kurki czubutki w kurniakach. A chociaż przechadzka nie trwa tak długo, jak w lecie, to jednak biega się dobrze po zamarzłym śniegu. Łatwo też o dobry uczynek, bo dzieciaki w chałupach cieszą się pewnie z odwiedzin panienek. O wierzcie mi, wieś dużo dać może rozrywek, a miasto nie zawsze bywa przyjemne.

Chociaż już 3 lata prenumeruję „Wieczory” i t. d. pisze **Jarema z nad Donu**. Taki to z ciebie zuch, Jaremo. Nie zrażona twojem wahaniem, odpowiada ci natychmiast, bo pragnie korespondencji z chłopcem który, całą swoją koleną przeznaczył na wpisy dla ubogich uczniów. Zatem przyjm waszność moje podziękowanie i nadsyłaj dalsze skrypta.

**Kici.** Żądany Nr. 3-ci i pierwszą część „Biruty” redakcyja już wysłała. Istnienie jeziora mydłanego w Wenezueli przyrodniczy **Hłomaczka** tem, że w jego wodzie znajdują się oleje skalne i soda, a mydło tworzy się właśnie z mieszaniny tłuszczów z sodą lub potasem. Mieszkać nad takim jeziorem byłoby rajem dla praczek. Bardzo mi się podobało twoje pismo, **Kiciu**, mam nadzieję, że staniem do konkursu kaligrafii, i będziesz często do mnie pisywała ze swojej tak pięknej okolicy.

Przykro mi, że chorobie twej **Prządko złotych nici**. Zawdzięczam dawno mi przyrzeczone wypracowanie, ale gdy te słowa czytać będziesz, pewno już zapomnisz o przebytej wysypce. Obrazek „Nędza,” w którym opowiadasz o biednej matce zmarłej z głodu wraz z dzieckiem, napisany poprawnie, styl dobry, opowiadanie płynne rokuje, że z czasem będziesz mogła urzeczywistnić marzenia, o których mi w poprzednich listach wspominałaś.

**Jaskółka.**

### Żarcik na zakończenie.

*Służący.* Proszę pana, przyszedł tu jakiś głuchoniemy który chce się koniecznie z panem widzieć.

— A czy na pewno głuchoniemy?

— Napewno, sam to powiedział.

### OFIARY.

**Na opał dla biednych dzieci:** Stokrotka z Podol. r. 5. Hajduczek r. 1 kop. 50. Biała Różyczka rub. 4.

**Na wpisy dla biednych uczennic i uczni:** Jarema z nad Donu Janina Szokalska rub. 5.

**Na kolonie letnie:** Marysieńka Ch. kop. 50.

### Wymiana ilustr. kart pocztowych.

*Felcia Halbersztadt* Kłaki st. Drobin, gub. Płocka.

*Pola Sztencel* Częstochowa ulica Tylna dom Wereszczyńskiego.

*Sadwiga Suska* p. Grójec w Warpesach, pragnie wymienić z czytelnikami „Wieczorów” karty pocztowe:

*Uwagi.* Redakcyja zamieszczaa bezpłatnie ogłoszenia swych prenumeratorów, o wzajemnej wymianie kart pocztowych, za zgodą ich rodziców lub opiekunów.